

HENRYK

SIENKIEWICZ

**KRZY
ŻACY**

**HENRYK
SIENKIEWICZ**
**KRZY
ŻACY**

Henryk Sienkiewicz

KRZYŻACY

SAGA EGMONT

Krzyżacy

Copyright © 1900, 2018 Henryk Sienkiewicz i SAGA

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726090512

1. Wydanie w formie e-booka, 2018

Format: EPUB 2.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą SAGA oraz autora.

SAGA Books, spółka wydawnictwa Egmont

KRZYŻACY¹

Tom I

Rozdział pierwszy

W Tyńcu, w gospodzie „Pod Lutym² Turem³”, należącej do opactwa, siedziało kilku ludzi, słuchając opowiadania wojaka bywalca, który z dalekich stron przybywszy, prawił im o przygodach, jakich na wojnie i w czasie podróży doznał. Człek był brodaty, w sile wieku, pleczysty, prawie ogromny, ale wychudły; włosy nosił ujęte w pątlík, czyli w siatkę naszywaną paciorkami; na sobie miał skórzany kubrak z pręgami wyciśniętymi przez pancerz, na nim pas, cały z miedzianych klamr; za pasem nóż w rogowej pochwie, przy boku zaś krótki kord⁴ podróźny.

Tuż przy nim za stołem siedział młodzieńczyk o długich włosach i wesołym spojrzeniu, widocznie jego towarzysz lub może giermek, bo przybrany także po podróźnemu, w taki sam powyciskany od zbroicy skórzany kubrak. Resztę towarzystwa stanowiło dwóch ziemian⁵ z okolic Krakowa i trzech mieszczan w czerwonych składanych czapkach, których cienkie końce zwieszały się im z boku aż na łokcie.

Gospodarz Niemiec, w płowym kapturze z kołnierzem wycinanym w zęby, lał im z konwi⁶ sytne⁷ piwo do glinianych stągiewek⁸ i nasłuchiwał ciekawie przygód wojennych.

Jeszcze ciekawiej jednak słuchali mieszczanie. W owych czasach nienawiść, jaka dzieliła za czasów Łokietkowych⁹

miasto od rycerskiego ziemiaństwa, znacznie już była przygasła, mieszczaństwo zaś nosiło głowy górniej niż w wiekach późniejszych. Jeszcze ceniono ich gotowość *ad concessionem pecuniarum*¹⁰; dlatego też nieraz zdarzało się widzieć w gospodach kupców pijących za pan brat ze szlachtą. Widziano ich nawet chętnie, bo jako ludzie, u których o gotowy grosz¹¹ łatwiej, płacili zwykle za herbowych.

Tak więc siedzieli teraz i rozmawiali, mrugając od czasu do czasu na gospodarza, aby napełniał stągiewki.

— Toście, szlachetny rycerzu, zwiedzili kawał świata? — rzekł jeden z kupców.

— Niewielu z tych, którzy teraz ze wszystkich stron ściągają do Krakowa, widziało tyle — odpowiedział przybyły rycerz.

— A niemało ich ściągnie — mówił dalej mieszczanin. — Wielkie gody¹² i wielka szczęśliwość dla Królestwa! Prawią¹³ też, i to pewna, że król kazał całą łożnicę królowej złotogłowem szytym perłami wysłać i takiż baldachim nad nią uczynić. Zabawy będą i gonitwy w szrankach¹⁴, jakich świat dotąd nie widział.

— Kumotrze¹⁵ Gamroth, nie przerywajcie rycerzowi — rzekł drugi kupiec.

— Nie przerywam ja, kmotrze Eyertreter, tylko tak myślę, że i on rad¹⁶ będzie wiedział, co prawią, bo pewnie sam do Krakowa jedzie. Nie wrócim i tak dziś do miasta, gdyż bramy przedtem zamkną, a w nocy gad¹⁷, który się w wiórach rodzi, spać nie daje, więc mamy czas na wszystko.

— A wy na jedno słowo odpowiadacie dwadzieścia. Starzejecie się, kmotrze Gamroth!

— Ale sztukę wilgotnego sukna pod jedną pachą jeszcze dźwignę.

— O wa! takiego, co się przez nie świeci jak przez sito. Lecz dalszą sprzeczkę przerwał podróżny wojak, który rzekł:

— Pewnie, że w Krakowie ostanę, bom słyszał o gonitwach i rad¹⁸ w szrankach¹⁹ siły mojej popróbuję — a i ten mój bratanek także, który choć młody jest i gołowąs, niejeden już pancierz widział na ziemi.

Goście spojrzeli na młodzieńca, który uśmiechnął się wesoło i założywszy rękoma długie włosy za uszy podniósł następnie do ust naczynie z piwem.

Stary zaś rycerz dodał:

— Wreszcie, choćbyśmy chcieli wracać, to nie mamy dokąd.

— Jakże to? — zapytał jeden ze szlachty. — Skąd jesteście i jako was zowią²⁰?

— Ja zowię się Maćko z Bogdańca, a ten tu wyrostek, syn mego rodzzonego²¹, woła się Zbyszko. Herbu jesteśmy Tępa Podkowa²², a zawołania²³ Grady!

— Gdzieże jest wasz Bogdaniec?

— Ba! lepiej pytajcie, panie bracie, gdzie był, bo go już nie ma. Hej, jeszcze za czasów wojny Grzymaliticzyków z Nałęczami²⁴ spalili nam do cna nasz Bogdaniec, tak że jeno dom stary ostał, a co było, pobrali, służebni zasie²⁵ uciekli. Została goła ziemia, bo i kmiecie²⁶, co byli w sąsiedztwie, poszli dalej w puszcę. Odbudowaliśmy z bratem, ojcem tego oto wyrostka, ale następnego roku woda nam pobrała. Potem brat umarł, a jak umarł,ostałem sam z sierotą. Myślałem tedy: nie usiedzę! A prawili pod on czas o wojnie i o tym, że Jaśko z Oleśnicy²⁷, którego król Władysław po Mikołaju z Moskorzowa do Wilna wysłał, szuka skrzętnie w Polsce rycerzy. Znając ja więc godnego opata²⁸ i krewniaka naszego, Janka z Tulczy, zastawiłem mu ziemię, a za

pieniądze kupiłem zbroiczkę, konie — opatrzyłem się²⁹ jako zwykle na wojenną wyprawę; chłopca, co mu było dwanaście lat, wsadziłem na podjezdka³⁰ i haj! do Jaśka z Oleśnicy.

— Z wyrostkiem?

— Nie był ci on wówczas nawet wyrostkiem, ale krzepkie to było od małego. Bywało, w dwunastym roku oprze kuszę o ziemię, przyciśnie brzuchem i tak korbą zakręci, że i żaden z Angielczyków, którycheśmy pod Wilnem widzieli, lepiej nie naciągnie.

— Takiż był mocny?

— Hełm za mną nosił, a jak mu przeszło trzynaście zim, to i pawęż³¹.

— Już to wojny wam tam nie brakło.

— Za przyczyną Witoldową³². Siedziało książę³³ u Krzyżaków i co roku wyprawy na Litwę pod Wilno czynili. Szedł z nimi różny naród: Niemcy, Francuzy, Angielczycy do łuków najprzedniejsi³⁴, Czechy, Szwajcary i Burgundy³⁵. Lasy przesiekli, zamki po drodze stawiali i w końcu okrutnie Litwę ogniem i mieczem pognębili, tak że cały naród, który tę ziemię zamieszkuje, chciał już ją porzucić i szukać innej, choćby na kraju świata, choćby między dziećmi Beliala³⁶, byle od Niemców daleko.

— Słysząc było i tu, że wszyscy Litwini chcieli pójść z dziećmi i żonami precz, aleśmy temu nie wierzyli.

— A ja na to patrzył. Hej! Gdyby nie Mikołaj z Moskorzowa³⁷, nie Jaśko z Oleśnicy, a nie chwalcący się, gdyby i nie my, nie byłoby już Wilna.

— Wiemy. Zamkuście nie dali³⁸.

— A nie daliśmy. Pilno tedy³⁹ zważcie, co wam powiem, bom człek służył⁴⁰ i wojny świadom. Starzy jeszcze

mawiali: „zajadła Litwa” — i prawda! Dobrze się oni potykają⁴¹, ale z rycerstwem nie im się w polu mierzyć. Gdy konie Niemcom w bagnach polgną albo gdy gęsty las — to co innego.

— Niemcy dobrzy rycerze! — zawołali mieszczanie.

— Murem oni chłop przy chłopie w żelaznych zbrojach stają tak okryci, że ledwie psubratu oczy przez kratę widać. I ławą idą. Uderzy, bywało, Litwa i rozsypie się jako piasek, a nie rozsypie się, to ją mostem położą i roztratują. Nie sami też między nimi Niemcy, bo co jest narodów na świecie, to u Krzyżaków służy. A chobre⁴² są! Nieraz pochyli się rycerz, kopię przed się wyciągnie i sam jeden, jeszcze przed bitwą, w całe wojsko bije jako jastrząb w stado.

— Christ! — zawołał Gamroth — którzy też z nich najlepsi?

— Jak do czego. Do kuszy najlepszy Angielczyk, któren⁴³ pancierz na wylot strzałą przedzieje⁴⁴, a gołębia na sto kroków utrafi. Czechowie okrutnie toporami siekają. Do dwuręcznego brzeszczota⁴⁵ nie masz nad Niemca. Szwajcar rad żelaznym cepem hełmy tłucze, ale najwięksi rycerze są ci, którzy z francuskiej ziemi pochodzą. Taki będzie ci się bił z konia i piechotą, a przy tym będzie ci okrutnie waleczne słowa gadał, których wszelako nie wyrozumiesz, bo to jest mowa taka, jakobyś cynowe misy potrząsał, chociaż naród jest pobożny. Przymawiali⁴⁶ nam przez Niemców, że pogan i Saracenów⁴⁷ przeciw Krzyżowi bronimy, i obowiązywali się dowieść tego rycerskim pojedyńkiem. Ma się też takowy sąd boży⁴⁸ odbyć między czterema ich i czterema naszymi rycerzami, a zrok⁴⁹ naznaczon jest na dworze u Wacława, króla rzymskiego i czeskiego⁵⁰.

Tu większa jeszcze ciekawość ogarnęła ziemian i kupców, tak że aż powyciągali szyje ponad kuflami w stronę Maćka z Bogdańca, i nuż pytać:

— A z naszych którzy są? Mówcie żywo!

Maćko zaś podniósł naczynie do ust, napił się i odrzekł:

— Ej, nie bójcie się o nich. Jest Jan z Włoszczowy, kasztelan⁵¹ dobrzyński, jest Mikołaj z Waszmuntowa, jest Jaśko ze Zdakowa i Jarosz z Czechowa: wszystko rycerze na schwał i chłopcy morowe. Pójdą-li na kopie, na miecze albo na topory — nie nowina im. Będą miały oczy ludzkie na co patrzeć i uszy czego słuchać — bo, jako rzekłem, Francuzowi gardziel nogą przyciśniesz, a on ci jeszcze rycerskie słowo prawi. Tak mi też dopomóż Bóg i Święty Krzyż, jako tamci przegadają, a nasi pobiją.

— Będzie sława, byle Bóg pobłogosławił — rzekł jeden ze szlachty.

— I św. Stanisław! — dodał drugi.

Po czym, zwróciwszy się do Maćka, jął rozpytywać dalej:

— Nuże, powiadajcie! Sławiliście Niemców i innych rycerzy, że chobre⁵² są i że łatwo Litwę łamali. A z wami nie ciężejże im było? Zali⁵³ równie ochotnie na was szli? Jakże Bóg darzył? Sławcie naszych!

Lecz Maćko z Bogdańca nie był widocznie samochwał, bo odrzekł skromnie:

— Którzy świeżo z dalekich krajów przyszli, ochotnie na nas uderzali, ale popróbowałszy raz i drugi, już nie z takim sercem. — Bo jest nasz naród zatwardziały, którą to zatwardziałość często nam wymawiali: „Gardzicie śmiercią, prawią, ale Saracenów⁵⁴ wspomagacie, przez co potępieni będziecie!” A w nas zawziętość jeszcze rosła, gdyż nieprawda jest! Oboje królestwo Litwę ochrzcili i każdy⁵⁵ tam Chrystusa Pana wyznawa, chociaż nie każdy umie.

Wiadomo też, że i nasz Pan Miłościwy, gdy diabła w katedrze w Płocku na ziem zrzucano, kazał mu ogarek postawić⁵⁶ — i dopiero księża musieli mu gadać, że tego się czynić nie godzi. A cóż pospolity człowiek! Niejeden też sobie mówi: „Kazał się książ⁵⁷ ochrzcić, tom się ochrzcił, kazał Chrystu czołem bić, to biję, ale po co mam starym pogańskim diabłom okruszyny twaroga żałować albo im pieczonej rzepy nie rzucić, albo piany z piwa nie ułać. Nie uczynię tego, to mi konie padną albo krowy sparszeją⁵⁸, albo mleko od nich krwią zajdzie — albo w żniwach będzie przeszkoda”. I wielu też tak czyni, przez co się w podejrzenie podają. Ale oni to robią z niewiadomości i z bojaźni diabłów. Było onym diabłom drzewiej⁵⁹ dobrze. Mieli swoje gaje, wielkie numy⁶⁰ i konie do jazdy i dziesięcinę brali. A ninie⁶¹, gaje wycięte, jeść nie ma co — dzwony po miastach biją, więc się to paskudztwo w najgęstsze bory pozaszywało i tam z tęskności⁶² wyje. Pójdzie Litwin do lasu, to go w chojniakach jeden i drugi za kozuch pociągnie — i mówi: „Daj!” Niektórzy też dają, ale są i śmiałe chłopcy, co nie chcą nic dać albo ich jeszcze łapią. Nasypał jeden prażonego grochu do wołowej mechery⁶³, to mu trzynastu diabłów zaraz wlało. A on zatknął ich jarzębowym⁶⁴ kołkiem i księżom franciszkanom na sprzedaż⁶⁵ do Wilna przyniósł, którzy dali mu z chęcią dwadzieścia skojców⁶⁶, aby nieprzyjaciół imienia Chrystusowego zgładzić. Sam tę mecherę widziałem, od której sprosny smród z daleka w nozdrzach człowiekowi wiercił — bo tak to one bezecne duchy strach swój przed święconą wodą okazywały...

— A kto rachował, że ich było trzynastu? — spytał roztropnie kupiec Gamroth.

— Litwin rachował, który widział, jak leżli. Widać było, że są, bo to z samego smrodu można było wymiarkować, a

kołka wolał nikt nie odykać.

— Dziwy też to, dziwy! — zawołał jeden ze szlachty.

— Napatrzyłem ja się wielkich dziwów niemało, gdyż — nie można rzec: naród to jest dobry, ale wszystko u nich osobliwe. Kudłaci są i ledwie który kniaź włosy trefi⁶⁷; pieczoną rzepą żyją, nad wszelkie jadło ją przekładając, bo mówią, że męstwo od niej rośnie. W numach swych razem z dobytkiem i węzami żyją; w picciu i jedle⁶⁸ nie znają pomiarkowania. Za nic zameżne niewiasty mają, ale panny bardzo szanują i moc wielką im przyznają: że byle dziewczka natarła człeku⁶⁹ suszonym jaferem⁷⁰ żywot⁷¹, to kolki od tego przechodzą.

— Nie żal i kolek dostać, jeśli niewiasty cudne! — zawołał kum Eyertreter.

— O to zapytajcie Zbyszka — odrzekł Maćko z Bogdańca. Zbyszko zaś roześmiał się, aż ława pod nim poczęła drgać.

— Bywają cudne! — rzekł — alboż Ryngała⁷² nie była cudna?

— Cóż to za Ryngała? pochutnica⁷³ jakowaś czy co? Żywo!

— Jakże to? Nie słyszeliście o Ryngalle? — pytał Maćko.

— Nie słyszeliśmy ni słowa.

— To przecie siostra księcia Witoldowa⁷⁴, a żona Henryka⁷⁵, księcia mazowieckiego.

— Nie powiadajcie! Jakiego księcia Henryka? Było jedno książę mazowieckie⁷⁶ tego imienia elektem płockim, ale zmarło.

— Ten ci sam był. Miały mu przyjść z Rzymu dyspensy⁷⁷; ale śmierć dała mu pierwej⁷⁸ dyspensę, gdyż widocznie niezbyt postępkim swoim⁷⁹ Boga ucieszył. Byłem wtedy posłany z pismem od Jaśka z Oleśnicy do księcia Witolda,

kiedy od króla przyjechał do Ryterswerder książę Henryk, elekt płocki. Już się była Witoldowi wojna wtedy uprzykrzyła, dlatego właśnie że Wilna nie mógł dobyć, a królowi naszemu uprzykrzyli się rodzeni bracia i ich rozpusta. Widząc tedy król większą u Witolda niż u swych rodzonych obrotność i większy rozum, posłał do niego biskupa z namową, by Krzyżaków porzucił i do posłuszeństwa się nakłonił, za co mu rządy Litwy miały być oddane. A Witold, chciwy zawsze odmiany, mile poselstwa wysłuchał. Były też i ucztę, i gonitwy. Rad elekt konia dosiadał, choć inni biskupi tego nie chwalą, i w szrankach siłę swą rycerską okazywał. A mocarni są z rodu wszyscy książęta mazowieccy — jako jest wiadomo, że nawet i dziewczeczki z tej krwi⁸⁰ łącznie podkowy łamią. Raz przeto zbił książę z siodła trzech rycerzy, drugi raz pięciu — a z naszych mnie zwał, i pod Zbyszkiem koń przy natarciu na zadzie siadł. Nagrody zaś brał wszystkie z rąk cudnej Ryngałły, przed którą w pełnej zbroi klękał. I rozmiłowali się tak w sobie, że na ucztach ciągnęli go od niej za rękawy *clerici*⁸¹, którzy z nim przyjechali, a ją brat Witold hamował. Dopieroż książę mówił: „Sam sobie dyspensę dam, a papież mi ją, jeśli nie rzymski, to awinioński⁸² potwierdzi, a ślub zaraz ma być, bo zgorzeję!” Wielka była obraza boska, ale nie chciał się Witold przeciwiać, by posła królewskiego nie zlisić⁸³ — i ślub był. Potem dojechali do Suraza, a potem do Słucka, z wielkim żalem tego oto Zbyszka, który sobie, niemieckim obyczajem, księżnę Ryngałłę za panią serca obrał i dozgonną wierność jej ślubował...

— Ba! — przerwał nagle Zbyszko — prawda jest! Ale potem ludzie mówili, że księżna Ryngałła pomiarkowawszy, że nie przystoi jej być za elektem⁸⁴ (bo ów, choć się ożenił, godności swej duchownej się wyrzec nie chciał) i że nie

może być nad takim stadłem błogosławieństwa boskiego, otruła męża. Co ja usłyszawszy, prosiłem jednego świątobliwego pustelnika pod Lublinem, by mnie od tego ślubowania rozwiązał.

— Był ci on pustelnikiem — odparł śmiejąc się Maćko — ale czy był świątobliwy, nie wiem, bośmy go w piątek w boru zajechali, a on kości niedźwiedzie toporem łupał i śpik⁸⁵ wysysał, aż mu gardziel grała.

— Ale mówił, że śpik to nie mięso, a oprócz tego, że uprosił sobie na to pozwolenie, gdyż po śpiku widzenia cudowne we śnie miewa i nazajutrz prorokować może do południa.

— No! no! — odrzekł Maćko. — A cudna Ryngała wdowa jest i może cię na służbę wezwać.

— Po próznicy by wzywała, bo ja sobie inną panią obiorem, której do śmierci będę służył, a potem i żonę znajdę.

— Pierwej znajdź rycerski pas.

— O wa! albo to nie będzie gonitew po połogu królowej? A przedtem albo potem król będzie niejednego pasował. Stanę ja każdemu. Książę nie byłby mnie także obalił, żeby mi koń na zadzie nie siadł.

— Będą tu lepsi od ciebie.

Na to ziemianie spod Krakowa poczęli wołać:

— Na miły Bóg! toż tu przed królową wystąpią nie tacy jak ty, ale rycerze w świecie najślawniejsi. Będzie gonił Zawisza z Garbowa⁸⁶ i Farurej⁸⁷, i Dobko z Oleśnicy, i taki Powąła z Taczewa⁸⁸, i taki Paszko Złodziej z Biskupic⁸⁹, i taki Jaśko Naszan, i Abdank⁹⁰ z Góry, i Andrzej z Brochocic, i Krystyn z Ostrowa⁹¹, i Jakub z Kobylan⁹²!... Gdzie ci się z nimi mierzyć, z którymi ni tu, ni na dworze czeskim, ni na węgierskim nikt mierzyć się nie może. Cóż to prawisz; lepszyś od nich? Ile ci roków?

— Ośmnasty — odpowiedział Zbyszko.

— Tedy cię każdy między knykциями⁹³ zgniecie.

— Obaczym.

Lecz Maćko rzekł:

— Słyszałem, że król hojnie nagradza rycerzy, którzy z wojny litewskiej wracają. Mówcie, którzy stąd jesteście: prawda-li to?

— Dalibóg, prawda! — odrzekł jeden ze szlachty. — Wiadoma po świecie hojność królewska, jeno się teraz docisnąć do niego nie będzie łatwo, gdyż w Krakowie aż roi się od gości, którzy się na połów królowej i na chrzciny zjeżdżają, chcąc przez to panu naszemu cześć albo hołd oddać. Ma być król węgierski, będzie, jako powiadają, i cesarz rzymski, i różnych książąt a komesów⁹⁴, i rycerzy jako maku, że to każdy się spodziewa, iż z próżnymi rękoma nie odejdzie. Prawili nawet, iż sam papież Bonifacy zjedzie, któren także łaski i pomocy naszego pana przeciw swemu nieprzyjacielowi z Awinionu⁹⁵ potrzebuje. Owóż w takim natłoku niełatwo będzie o dostęp, ale byle dostęp znaleźć, a pana pod nogi podjąć — to już zasłużonego hojnie opatrzy.

— To go i podejmę, bom się wysłużył, a jeżeli wojna będzie, to jeszcze pójdę. Wzięło się tam coś łupem, a coś od księcia Witolda w nagrodę, i biedy nie ma, tylko że już mi wieczorne lata nadchodzą, a na starość, gdy siła z kości wyjdzie, rad by człek miał kąć spokojny.

— Mile król widział tych, którzy z Litwy pod Jaśkiem z Oleśnicy wrócili — i wszyscy oni tłusto teraz jadają.

— Widzicie! A jam wtedy jeszcze nie wrócił — i dalej wojowałem. Bo trzeba wam wiedzieć, że się ta zgoda między królem a kniazem Witoldem na Niemcach skrupiła⁹⁶. Książ chytrze zakładników pościągał, a potem,

hajże na Niemców! Zamki poburzył, popalił, rycerzy pobił, siła⁹⁷ ludu wyścinał. Chcieli się Niemcy mścić razem ze Świdrygiełłą⁹⁸, który do nich uciekł. Była znów wielka wyprawa. Sam mistrz Kondrat⁹⁹ na nią poszedł z mnogim ludem. Wilno oblegli, próbowali z wież okrutnych zamki burzyć, próbowali zdradą ich dostać — nic nie wskórali! A za powrotem tyłu ich legło, że i połowa nie wyszła. Wychodziliśmy jeszcze w pole przeciw Ulrykowi z Jungingen¹⁰⁰, bratu mistrzowemu, który jest wójtem sambijskim. Ale się wójt kniazia¹⁰¹ przeląkł i z płaczem uciekł, od której to ucieczki jest spokój — i miasto na nowo się buduje. Jeden też święty zakonnik, który po rozpalonym żelazie¹⁰² boso mógł chodzić, prorokował, że od tej pory, póki świat światem, Wilno zbrojnego Niemca pod murami nie obaczy. Ale jeśli tak będzie, to czyjeż to ręce uczyniły?

To rzekłszy, Maćko z Bogdańca wyciągnął przed się dłonie — szerokie i nadmiar¹⁰³ potężne — inni zaś poczęli kiwać głowami i przyświadczać:

— Tak! tak! praw¹⁰⁴ w tym, co powiada! Tak!

Lecz dalszą rozmowę przerwał gwar dochodzący przez okna, z których błony były powyjmowane, albowiem noc zapadła ciepła i pogodna. Z dala słychać było brzękania, ludzkie głosy, parskania koni i śpiewy. Zdziwili się obecni, albowiem godzina była późna i księżyc wysoko już wybił się na niebo. Gospodarz, Niemiec, wybiegł na podwórzec gospody, lecz nim goście zdołali wychylić do dna ostatnie kufle, wrócił jeszcze pośpieszniej, wołając:

— Dwór jakowys wali!

W chwilę zaś później we drzwiach zjawił się pacholek w błękitnym kubraku i składanej czerwonej czapce na głowie. Staął, spojrzął po obecnych i ujrawszy gospodarza rzekł:

— Wytrzeć tam stoły i światła naniecić¹⁰⁵: księżna Anna Danuta¹⁰⁶ na odpoczynek się tu zatrzyma.

To rzekłszy zawrócił. W gospodzie uczynił się ruch: gospodarz począł wołać na czeladź¹⁰⁷, a goście spoglądali ze zdumieniem jeden na drugiego.

— Księżna Anna Danuta — mówił jeden z mieszczan — toć to Kiejstutówna¹⁰⁸, żona Janusza Mazowieckiego¹⁰⁹. Ona już od dwóch niedziel¹¹⁰ w Krakowie, jeno¹¹¹ że wyjeżdżała do Zatora, do księcia Wacława w odwiedziny, a ninie¹¹² pewno wraca.

— Kmotrze Gamroth — rzekł drugi mieszczanin — pójdźmy na siano do stodółki; za wysoka to dla nas kompania.

— Że nocą jadą, to mi nie dziwno — ozwał się Maćko — bo w dzień upał, ale czemu, mając pod bokiem klasztor, do gospody zajeżdżają?

Tu zwrócił się do Zbyszka:

— Rodzona siostra cudnej Ryngały, rozumiesz?

A Zbyszko odrzekł:

— I mazowieckich panien siła¹¹³ musi z nią być, hej!

Rozdział drugi

A wtem przez drzwi weszła księżna¹¹⁴ — pani średnich lat, ze śmiejącą się twarzą, przybrana w czerwony płaszcz i szatę zieloną, obcisłą, z pozłoconym pasem na biodrach, idącym wzdłuż pachwin i zapiętym nisko wielką klamrą. Za panią szły panny dworskie, niektóre starsze, niektóre jeszcze niedorośle, w różowych i liliowych wianuszkach na głowach, po większej części z lutniami¹¹⁵ w ręku. Były i takie które niosły całe pęki kwiatów świeżych, widocznie zbieranych po drodze. Zaroiła się izba, bo za pannami ukazało się kilku dworzan i małych pacholików¹¹⁶. Weszli wszyscy rażno, z wesołością w twarzach, rozmawiając głośno lub podśpiewując, jakoby upojeni pogodną nocą i jasnym blaskiem księżyca. Między dworzanami dwóch było rybałtów¹¹⁷, jeden z lutnią, drugi z gęślikami¹¹⁸ u pasa. Jedna z dziewcząt, młódka¹¹⁹ jeszcze, może dwunastolatka, niosła też za księżną małą luteńkę, nabijaną miedzianymi ćwiekami.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — ozwała się księżna stając w pośrodku świetlicy.

— Na wieki wieków, amen! — odpowiedzieli obecni, bijąc zarazem niskie pokłony.

— A gdzie gospodarz?

Niemiec, usłyszawszy wezwanie, wysunął się naprzód i przykleknął obyczajem niemieckim.

— Zatrzymamy się tu dla wypoczynku i posiłku — rzekła pani. — Żywo się jeno zakrzątnij, bośmy głodni.

Mieszczanie już byli odeszli, teraz zaś dwaj miejscowi szlachcice, a wraz z nimi Maćko z Bogdańca i młody Zbyszko, skłonili się powtórnie i zamierzali opuścić świetlicę, nie chcąc dworowi przeszkadzać.

Lecz księżna zatrzymała ich.

— Szlachtą jesteście: nie przeszkadzicie! Zróbcie znajomość z dworzany¹²⁰. Skądże Bóg prowadzi?

Oni wówczas zaczęli wymieniać swoje imiona, herby, zawołania i wsie, z których się pisali. Dopieroż pani, usłyszawszy od Maćka, skąd wraca, klasnęła w dłonie i rzekła:

— Otóż się przygodziło¹²¹! Prawcie nam o Wilnie, o moim bracie i o siostrze¹²². Zali zjedzie tu się księżę Witold¹²³ na połóg królowej i na krzciny?

— Chciałby, ale nie wie, czy będzie mógł; dlatego kolebę srebrną przez księży i bojarzynów¹²⁴ naprzód w darze królowej przysłał. Przy której kolebce i myśmy z bratańcem przyjechali, strzegąc jej w drodze.

— To kolebka tu jest? Chciałabym obaczyć. Cała srebrna?

— Cała srebrna, ale jej tu nie ma. Powieźli ją do Krakowa.

— A cóż wy w Tyńcu robicie?

— My tu nawrócili do klasztornego prokuratora, naszego krewnego, by pod opiekę zacnych zakonników oddać, co nam wojna przysporzyła i co księżę podarował.

— To Bóg poszczęścił. Godneż łupy? Ale powiadajcie, czemu to brat¹²⁵ niepewien, czy przyjedzie?

— Bo wyprawę na Tatarów gotuje¹²⁶.

— Wiem ci ja to; jeno mnie trapi, że królowa nie prorokowała szczęśliwego końca tej wyprawie, a co ona prorokuje, to się zawsze ziści¹²⁷.

Maćko uśmiechnął się.

— Ej, świątobliwa nasza pani, nijak przeczyć, ale z księciem Witoldem siła naszego rycerstwa pójdzie, chłopów dobrych, przeciw którym nikomu niesporo¹²⁸.

— A wy to nie pójdziecie?

— Bom z kolebką przy innych wysłan i przez pięć roków¹²⁹ nie zdejmowałem z siebie blach¹³⁰ — odrzekł Maćko, pokazując na bruzdy powyciskane na łosiowym kubraku od pancerza — ale niech jeno wypocznę — pójdę — a choćbym sam nie szedł, to tego oto bratanka, Zbyszka, panu Spytkowi z Melsztyna¹³¹ oddam, pod którego wodzą wszyscy nasi rycerze pójdą.

Księżna Danuta spojrzała na dorodną postać Zbyszka, lecz dalszą rozmowę przerwało przybycie zakonnika z klasztoru, który powitawszy księżną, począł jej pokornie wymawiać, że nie przysłała gońca z oznajmieniem o swoim przybyciu i że nie zatrzymała się w klasztorze, ale w zwyczajnej gospodzie, niegodnej jej majestatu. Nie brak przecie w klasztorze domów i gmachów, w których nawet pospolity człowiek znajdzie gościnę, a cóż dopiero majestat, zwłaszcza zaś małżonki księcia, od którego przodków i pokrewnych¹³² tylu dobrodziejstw opactwo doświadczyło.

Lecz księżna odpowiedziała wesoło:

— My jeno tu nogi wstąpili rozprostować, a na ranek trzeba nam do Krakowa. Wyspaliśmy się w dzień i jedziemy nocą dla chłodu, a że to już kury¹³³ piały, nie chciałam pobożnych zakonników budzić, zwłaszcza z taką kompanią, która więcej o śpiewaniu i płasach niżeli o odpocznieniu myśli.

Gdy jednak zakonnik nalegał ciągle, dodała:

— Nie. Tu już ostaniem. Dobrze czas na słuchaniu świeckich pieśni zjedzie, ale na jutrznię¹³⁴ do kościoła przyjdziemy, aby dzień z Bogiem zacząć.

— Będzie msza za pomyślność miłościwego księcia i miłościwej księżnej — rzekł zakonnik.

— Książę mój małżonek dopiero za cztery albo pięć dni zjedzie.

— Pan Bóg potrafi i z daleka szczęście zdarzyć, a tymczasem niech nam, ubogim, wolno będzie choć wina z klasztoru przynieść.

— Radzi odwdzięczym — rzekła księżna.

Gdy zaś zakonnik wyszedł, poczęła wołać:

— Hej, Danusia! Danusia! wyleż no na ławkę i uwesel nam serce tą samą pieśnią, którą w Zatorze śpiewałaś.

Usłyszawszy to, dworzanie prędko postawili na środku izby ławkę. Rybałci¹³⁵ siedli po jej brzegach, między nimi zaś stanęła owa młódka, która niosła za księżną nabijaną miedzianymi ćwieczkami lutnię¹³⁶. Na głowie miała wianeczek, włosy puszczone po ramionach, suknię niebieską i czerwone trzewiczki z długimi końcami. Stojąc na ławce, wydawała się małym dzieckiem, ale zarazem precudnym jakby jakowaś figurka z kościoła albo z jasełeczek¹³⁷. Widocznie też nie pierwszy raz przychodziło jej tak stać i śpiewać księżnie, bo nie znać było po niej najmniejszego pomieszania¹³⁸.

— Dalej, Danusia! dalej! — wołały panny dworskie.

Ona zaś wzięła przed się lutnię, podniosła do góry głowę jak ptak, który chce śpiewać, i przymknąwszy oczęta, poczęła srebrnym głosikiem:

Gdybym ci ja miała

Skrzydłeczka jak gąska,
Poleciałaby ja
Za Jaśkiem do Śląska!

Rybałci zawtórowali jej zaraz, jeden na gęślikach, drugi na dużej lutni; księżna, która miłowała nad wszystko świeckie pieśni, poczęła kiwać głową na obie strony, a dziewczeczka śpiewała dalej głosem cieniuchnym, dziecinnym i świeżym jak śpiewanie ptaków w lesie na wiosnę:

Usiadłaby ci ja
Na śląskowskim płocie:
„Przypatrz się, Jasiulku,
Ubogiej sierocie”¹³⁹.

I znów wtórowali rybałci. Młody Zbyszko z Bogdańca, który przywykły od dzieciństwa do wojny i srogich jej widoków, nigdy nic podobnego w życiu nie widział, trącił w ramię stojącego obok Mazura i zapytał:

— Co to za jedna?

— To jest dziewczeczka z dworu księżnej. Nie brak ci u nas rybałtów, którzy dwór rozweselają, ale z niej najmilszy rybałcik i księżna niczyich pieśni tak chciwie¹⁴⁰ nie słucha.

— Nie dziwno mi to. Myślałem, że zgoła anioł, i odpatrzeć się nie mogę. Jakże ją wołają?

— A to nie słyszeliście? — Danusia. A jej ojciec jest Jurand ze Spychowa, komes¹⁴¹ możny i mężny, który do przedchorągiewnych¹⁴² należy.

— Hej! nie widziały takiej ludzkie oczy.

— Miłują ją też wszyscy i za śpiewanie, i za urodę.

— A któren¹⁴³ jej rycerz?

— Dyc¹⁴⁴ to jeszcze dziecko.

Dalszą rozmowę znów przerwał śpiew Danusi. Zbyszko patrzył z boku na jej jasne włosy, na podniesioną głowę, na zmrużone oczki i na całą postać oświeconą zarazem

blaskiem świec woskowych i blaskiem wpadających przez otwarte okna promieni miesiąca¹⁴⁵ — i zdumiewał się coraz bardziej. Zdawało mu się, że już ją niegdyś widział, ale nie pamiętał, czy we śnie, czy gdzieś w Krakowie na szybie kościelnej¹⁴⁶.

I znów trąciwszy dworzanina, pytał przyciszonym głosem:

— To ona z waszego dworu?

— Matka jej przyjechała z Litwy z księżną Anną Danutą, która wydała ją za grabież¹⁴⁷ Juranda ze Spychowa. Gładka¹⁴⁸ była i możnego rodu, nad wszystkie inne panny księżnie miła i sama księżną miłująca. Dlatego też córce dała to samo imię — Anna Danuta. Ale pięć lat temu, gdy przy Złotori Niemcy napadli na nasz dwór, ze strachu zmarła. Wtedy księżna wzięła dziewczeczkę — i od tej pory ją hoduje. Ojciec też często na dwór przyjeżdża i rad widzi, że mu się dziecko zdrowo, w miłości księżęcej chowa. Jeno ilekroć na nią spojrzy, tylekroć łzami się zalewa nieboszczkę swoją wspominając, a potem wraca na Niemcach pomsty szukać za swoją krzywdę okrutną. Miłował ci on tak tę swoją żonę, jako nikt do tej pory swojej na całym Mazowszu nie miłował — i siła¹⁴⁹ już Niemców za nią pomorzył¹⁵⁰.

A Zbyszkowi zaświeciły oczy w jednej chwili i żyły nabrały¹⁵¹ mu na czole.

— To jej matkę Niemcy zabili? — spytał.

— Zabili i nie zabili. Sama umarła ze strachu. Pięć roków temu pokój był, nikt o wojnie nie myślał i każdy bezpiecznie chadzał. Pojechał książę wieżę jedną w Złotori budować, bez wojska, jeno z dworem, jako zwyczajnie czasu pokoju. Tymczasem wpadli zdrajcy Niemcy, bez wypowiedzenia wojny, bez żadnej przyczyny... Samego księcia, nie pomnąc ni na bojaźń boską, ni na to, że od jego przodków wszystkie

dobrodziejstwa na nich spadły, przywiązali do konia i porwali, ludzi pobili. Długo księżę w niewoli u nich siedział¹⁵² i dopiero gdy król Władysław wojną im zagroził, ze strachu go puścili; ale przy owym napadzie umarła matka Danusi, bo ją serce udusiło, które jej pod gardło podeszło.

— A wy, panie, byliście przy tym? Jakoże was zowią, bom zapomniał?

— Ja się zowią Mikołaj z Długolasu, a przezywają mnie Obuch. Przy napadzie byłem. Widziałem, jako matkę Danusiną jeden Niemiec z pawimi piórami na hełmie chciał do siodła troczyć¹⁵³ — i jako w oczach mu na sznurze zbielała. Samego też mnie halebardą¹⁵⁴ zacięli, od czego znak noszę.

To rzekłszy, ukazał głęboką bliznę w czaszce, ciągnącą się spod włosów na głowie aż do brwi.

Nastąpiła chwila milczenia. Zbyszko począł znów patrzeć na Danusię.

Po czym spytał:

— I rzekliście, panie, że ona nie ma rycerza?

Lecz nie doczekał odpowiedzi, gdyż w tej chwili śpiew ustał. Jeden z rybałtów, człowiek tłusty i ciężki, podniósł się nagle, przez co ława przechyliła się w jedną stronę.

Danusia zachwiała się i rozłożyła rączki, lecz nim zdołała upaść lub zeskoczyć, rzucił się Zbyszko jak żbik i porwał ją na rękę.

Księżna, która w pierwszej chwili krzyknęła ze strachu, roześmiała się zaraz wesoło i zaczęła wołać:

— Oto rycerz Danusin! Bywajże, rycerzyku, i oddaj nam naszą miłą śpiewaczkę!

— Chwacko ci ją ułapił! — ozwały się głosy wśród dworzan.

Zbyszko zaś szedł ku księżnej, trzymając przy piersiach Danusię, która objąwszy go jedną ręką za szyję, drugą podnosiła w górę luteńkę z obawy, by się nie zgniotła. Twarz miała śmiejącą się i uradowaną, choć trochę przestraszoną. Tymczasem młodzieńczyk, doszedłszy do księżnej, postawił przed nią Danusię, sam zaś klęknął i podniósłszy głowę rzekł z dziwną w jego wieku śmiałością:

— Niechże będzie wedle waszych słów, miłościwa pani! Pora tej wdzięcznej panience mieć swego rycerza, a pora i mnie mieć swoją panią, której urodę i cnoty będę wyznawał, za czym z waszym pozwoleniem tej oto właśnie chcę ślubować i do śmierci wiernym jej w każdej przygodzie ostać.

Na twarzy księżnej przemknęło zdziwienie, ale nie z powodu słów Zbyszkowych, tylko dlatego, że wszystko stało się tak nagle. Obyczaj rycerskiego ślubowania nie był wprawdzie polski, jednakże Mazowsze, leżąc na rubieży¹⁵⁵ niemieckiej i widując często rycerzy z dalekich nawet krajów, znało go lepiej nawet niż inne dzielnice i naśladowało dość często. Księżna słyszała też o nim dawniej, jeszcze na dworze swego wielkiego ojca, gdzie wszystkie obyczaje zachodnie były uważane za prawo i wzór dla szlachetniejszych wojowników — z tych przeto powodów nie znalazła w chęci Zbyszka nic takiego, co by obrazić mogło ją lub Danusię. Owszem, uradowała się, że miła sercu dwórka poczyna zwracać ku sobie rycerskie serca i oczy.

Więc z rozbawioną twarzą zwróciła się do dziewczyny:

— Danuśka, Danuśka! chcesz-li mieć swego rycerza?

A przetowłosa¹⁵⁶ Danusia podskoczyła naprzód trzy razy do góry w swoich czerwonych trzewiczkach, a następnie chwyciwszy księżnę za szyję, poczęła wołać z taką radością,

jakby jej obiecywano jakąś zabawę, w którą się tylko starszym bawić wolno:

— Chcę! chcę! chcę!...

Księżnie ze śmiechu aż łzy napłynęły do oczu, a z nią śmiał się cały dwór; wreszcie jednak pani, uwolniwszy się z rąk Danusinych, rzekła do Zbyszka:

— Aj! ślubuj! ślubuj! cóż zasię jej poprzysiężesz?

Lecz Zbyszko, który wśród śmiechu zachował niezachwianą powagę, ozwał się równie poważnie, nie wstając z klęczek:

— Ślubuję jej, iż stanąwszy w Krakowie, powieszę pawęż¹⁵⁷ na gospodzie, a na niej kartę, którą mi uczony w piśmie kleryk foremnie napisze: jako panna Danuta Jurandówna najurodziwsza jest i najcnotliwsza między pannami, które we wszystkich królestwach bydlą¹⁵⁸. A kto by temu się przeciwiał, z tym będę się potykał póty, póki sam nie zginę albo on nie zginie — chybaży w niewolę radziej¹⁵⁹ poszedł.

— Dobrze! Widać rycerski obyczaj znasz. A co więcej?

— A potem — uznawszy od pana Mikołaja z Długolasu, jako mać panny Jurandówny za przyczyną Niemca z pawim grzebieniem na hełmie ostatni dech puściła, ślubuję kilka takich pawich czubów ze łbów niemieckich zedrzeć i pod nogi mojej pani położyć.

Na to spoważniała księżna i spytała:

— Nie dla śmiechu ślubujesz?

A Zbyszko odrzekł:

— Tak mi dopomóż Bóg i Święty Krzyż; któren¹⁶⁰ ślub w kościele przed księdzem powtórzę.

— Chwalebna jest z lutym¹⁶¹ nieprzyjacielem naszego plemienia walczyć, ale mi cię żal, boś młody i łatwo zginąć możesz.

Wtem przysunął się Maćko z Bogdańca, który dotychczas, jako człowiek dawniejszych czasów, ramionami tylko wzruszał — teraz jednak uznał za stosowne przemówić:

— Co do tego — nie frasujcie się¹⁶², miłościwa pani. Śmierć w bitwie każdemu się może przygodzić¹⁶³, a szlachcicowi, stary-li czy młody, to nawet chwalebna jest. Ale nie cudna temu chłopcu wojna¹⁶⁴, bo chociaż mu roków¹⁶⁵ nie dostaje, nieraz już trafiało mu się potykać z konia i piechtą, kopią i toporem, długim albo krótkim mieczem, z pawężą albo bez. Nowotny¹⁶⁶ to jest obyczaj, że rycerz dziewczę, którą rad widzi, ślubuje, ale że Zbyszko swojej pawie czuby obiecał, tego mu nie przyganię. Wiskał¹⁶⁷ już Niemców, niech jeszcze powiska, a że od tego wiskania parę łbów pęknie — to mu jeno sława z tego urośnie.

— To, widzę, nie z byle otrokiem¹⁶⁸ sprawa — rzekła księżna.

A potem do Danusi:

— Siadajże na moim miejscu jako pierwsza dzisiaj osoba; jeno się nie śmiej, bo nie idzie¹⁶⁹.

Danusia siadła na miejscu pani; chciała przy tym udać powagę, ale modre jej oczka śmiały się do klęczącego Zbyszka i nie mogła się powstrzymać od przebierania z radości nóżkami.

— Daj mu rękawiczki — rzekła księżna.

Danusia wyciągnęła rękawiczki i podała Zbyszкови, który przyjął je ze czcią wielką i przycisnąwszy do ust rzekł:

— Przypnę je do hełmu, a kto po nie sięgnie — gorze¹⁷⁰ mu!

Po czym ucałował ręce Danusi, a po rękach nogi, i wstał. Ale wówczas opuściła go dotychczasowa powaga, a

napełniła mu serce wielka radość, że odtąd za dojrzałego męża wobec całego tego dworu będzie uchodził, więc potrząsając Danusine rękawiczki, począł wołać na wespół wesoło, na wespół zapalczywie:

— Bywajcie, psubraty z pawimi czubami! bywajcie!

Lecz w tej chwili wszedł do gospody ten sam zakonnik, który już był poprzednio, a wraz z nim dwóch innych, starszych. Słudzy klasztorni nieśli za nimi kosze z wikliny, a w nich łagiewki¹⁷¹ z winem i różne zebrane naprędce przysmaki. Dwaj owi poczęli witać księżną i znów wymawiać jej, że nie zajechała do opactwa, a ona tłumaczyła im powtórnie, że wypawszy się w dzień, wraz z całym dworem podróżuje nocą dla chłodu, więc wypoczynku jej nie trzeba — i że nie chcąc budzić ni znakomitego opata¹⁷², ni zacnych zakonników, wołała zatrzymać się dla wyprostowania nóg w gospodzie.

Po wielu grzecznych słowach stanęło wreszcie na tym, że po jutrzni i mszy porannej księżna z dworem przyjmie śniadanie i wypoczynek w klasztorze. Uprzejmi zakonnicy zaprosili też wraz z Mazurami ziemian krakowskich i Maćka z Bogdańca, który i tak miał zamiar udać się do opactwa, aby dostatek zdobyty na wojnie albo darem od hojnego Witolda otrzymany, a przeznaczon na wykupno z zastawu Bogdańca, w klasztorze złożyć. Ale młody Zbyszko nie słyszał zaprosin, skoczył bowiem do wozów swoich i stryjowskich, stojących pod strażą służby, by się odziać i w przystojniejszej odzieży księżnie i Danusi się przedstawić. Wziąwszy więc z wozu łuby¹⁷³, kazał je nieść do izby czeladnej i tam począł się przebierać. Utrefiwszy naprzód pośpiesznie włosy, wsunął je w pątlík¹⁷⁴ jedwabny, bursztynowymi paciorkami wiązany, z przodu zaś mający perełki prawdziwe. Następnie wdział jakę¹⁷⁵ z białego

jedwabiu, naszytą w złote gryfy, u dołu zaś szlakiem ozdobną; z wierzchu opasał się pasem pozłocistym, podwójnym, przy którym wisiał mały kord¹⁷⁶ w srebro i kość słoniową oprawny. Wszystko to było nowe, błyszczące i wcale krwią nie poplamione, chociaż łupem na młodym rycerzu fryzyjskim¹⁷⁷, służącym u Krzyżaków, wzięte. Naciągnął następnie Zbyszko prześliczne spodnie, w których jedna nogawica była w podłużne pasy zielone i czerwone, druga w fioletowe i żółte, obie zaś kończyły się u góry pstrą szachownicą. Za czym, wdziawszy jeszcze purpurowe z długimi nosami trzewiki — piękny i wyświeżony udał się do izby ogólnej.

Jakoż, gdy stanął we drzwiach, widok jego mocne na wszystkich sprawił wrażenie. Księżna widząc teraz, jak urodziwy rycerz ślubował miłej Danusi, uradowała się jeszcze bardziej. Danusia zaś skoczyła w pierwszej chwili ku niemu jak sarna. Lecz czy to piękność młodzieńca, czy głosy podziwu dworzan wstrzymały ją, nim dobiegła, tak że zatrzymawszy się na krok przed nim, spuściła nagle oczka i splótłszy dłonie poczęła wykręcać paluszki, zapłoniona i zmieszana.

Lecz za nią przybliżyli się inni: sama pani, dworzanie i dwórki, i rybałci, i zakonnicy, wszyscy bowiem chcieli mu się lepiej przypatrzeć. Panny mazowieckie patrzyły na niego jak w tęczę, żałując teraz każda, że nie ją wybrał — starsze podziwiałały kosztowność ubioru, tak że naokół utworzyło się koło ciekawych; Zbyszko zaś stał w środku z chępliwym uśmiechem na swej młodzieńczej twarzy i okręcał się nieco na miejscu, aby lepiej mogli mu się przyjrzeć.

— Któż to jest? — zapytał jeden z zakonników.

— To jest rycerzyk, bratanek tego oto ślachcica¹⁷⁸ — odrzekła księżna, ukazując na Maćka — jen¹⁷⁹ dopiero co